

TEATR OSTERWY

# OSTATNI AKORD. RECENZJA „AMADEUSZA”

KACPER SULOWSKI

Przez pięć lat na stanowisku dyrektora artystycznego Teatru im. Osterwy Artur Tyszkiewicz przyzwyczaił nas do wysokiego poziomu swoich inscenizacji. Tego samego spodziewaliśmy się po jego pożegnalnym spektaklu, „Amadeuszu” w oparciu o tekst Petera Shaffera. Jego ostatnia propozycja pozostawia jednak wiele do życzenia.

Antonio Salieri. Włoski muzyk, kapelmistrz i nadworny kompozytor cesarza Józefa II. Autor 39 oper, licznych symfonii, kantat i oratoriów. Odpowiedzialny za oprawę muzyczną Kongresu Wiedeńskiego, jeden z najpopularniejszych pedagogów muzycznych swoich czasów.

## ZAKOCHANY W SOBIE NARCYZ

Przyczynił się do rozwoju XVII-wiecznej opery, uczył Beethovena, Schuberta i Liszta. Doceniany i dobrze opłacany. Poznajemy go w szczytowym okresie. Jest na topie. Na to wszystko ciężko i uczciwie zapracował. W młodości zawarł z Bogiem umowę. Miał dostać od niego nieśmiertelną sławę, o której marzył od dziecka. W zamian zobowiązał się do życia w enocie i do ciężkiej pracy nad swoim talentem. Przez długie lata wszystko szło zgodnie z planem. Pracował, komponował, nie grzeszył. I wtedy pojawia się Mozart. Kilkunastoletni geniusz z idealnym słuchem i muzycznym zmysłem, jakim nie dysponował jeszcze żaden inny kompozytor. Wirtuoz klawesynu, genialny muzyk i artysta, który w zastraszającym tempie zyskuje kolejne rzesze fanów. Wśród nich jest też Salieri. Fascynuje go geniusz Mozarta. Na jego cześć komponuje nawet zgrabny marsz. W końcu dochodzi do spotkania „gigantów”. Młody muzyk okazuje się zupełnym przeci-

JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA



wieństwem dostojnego, pełnego klasy kompozytora.

Po jednej stronie pełen wdzięku i klasy dworski kompozytor, po drugiej ekstrawagancki, frymuśny i zakochany w sobie artysta narcyz.

Na tym właśnie kontraście reżyser oparł całą inscenizację.

## RESZTA OBSADY TO SZARE TŁO

Kontrast widać na pierwszy rzut oka. Nie udało się to, gdyby nie dobry, choć raczej naturalny dobór obsady. W roli Salieriego wystąpił świetny, jak zwykle, Janusz Łagodziński, a Mozarta zagrał zaskakujący, choć momentami nierówny Daniel Dobosz. Pierwszy z nich grę wewnętrzną emocją opanował do perfekcji, a drugi świetnie wykorzystuje swoje naturalne warunki. Dwóm aktorom pierwszoplanowym próbuje wtórować

gościnnie grająca w Osterwie Jowita Stępiak. O ile w pierwszej części swoją postać buduje z konsekwencją i kolorylem, to po przerwie w jej Konstancji pojawia się coraz więcej prywaty, a z początku ciekawie zarysowana postać staje się coraz bardziej nijaka. O pozostałej części obsady nie można zbyt wiele powiedzieć, bo reszta stanowi jedynie szare tło dla rozgrywających się między muzykami scen.

## NIENAWIŚĆ DO BOGA

Wspomniany już kontrast Tyszkiewicz buduje też w oparciu o wyraźny podział sceny. Pierwszą jej część można nazwać salonową, dworską. To tam wszyscy wyglądają, jak wyjęci z ram XVIII-wiecznych obrazów. Druga część, bardziej kameralna i ascetyczna, przez to szczerza, pozbawiona sztucznej i sztywnej formy to przestrzeń należąca do Salieriego. To tutaj

muzyk, jak w konfesjonale, wygłasza wzruszający i pełen emocji monolog (z przerwą na wyjście do toalety).

Reżyser, jeszcze mocniej niż autor tekstu i reżyser ekranizacji dramatu Milos Forman trywializuje postać Mozarta, pokazując go jako zdeprawowanego i perwersyjnego pijaka, kobieciarza i prostaka. Są jednak momenty, kiedy na Mozarta patrzymy ze zrozumieniem, a nawet współczuciem. Tyszkiewicz umyślnie wtrąca tu temat jego trudnych relacji z ojcem, co, jak się okazuje, ma ogromny wpływ m.in. na późniejsze stosunki z kobietami. Tyszkiewicz, podobnie jak Forman w swojej ekranizacji, zwraca uwagę na zmianę, jaką przechodzi Salieri na skutek kontaktów z Mozartem. Jego nienawiść zmienia kierunek z człowieka na Boga, a głównym tematem staje się tu niesprawiedliwość, z jaką Bóg obdarza ludzi talentem. Wszystko to jednak, niestety, już widzieliśmy w filmie.

## NIC NOWEGO

W spektaklu da się zauważyć sporo, mniej lub bardziej udanych, zabiegów scenicznych, które składają się na formę przedstawienia nawiązującą do XVIII-wiecznej opery i obyczajów zaczerpniętych z ówczesnego cesarskiego dworu. Latający nad sceną aktorzy, mechaniczne zapadnie i scenografia jak z obrazu.

Kto poznał już tekst Shaffera, choćby na podstawie ekranizacji Formana, nie wyniesie z tej realizacji wiele nowego. Dłużące się monologi i dialogi, żółwie tempo niektórych scen, a przede wszystkim dokuczliwy momentami brak muzyki, którą Tyszkiewicz ograniczył do absolutnego minimum, sprawiają, że ostatni spektakl odchodzącego dyrektora nie należy do jego najlepszych propozycji. Szkoda. ☹